

szedłem — tyś widział we mnie nieszczęśliwego brata, i na tem dość ci było. Więc jak mówiłem wiele nie wiesz z życia mego i ja sam ci dzisiaj powiedzieć jeszcze nie mogę. Lecz wiedz, że są w życiu mem rzeczy, ściśle związane z twojem nieszczęściem, — dla tego właśnie obowiązek mój raz rzecz tę zakończyć, raz zrzucić ten ciężar co mię od tylu lat przygniata.

— „Ha, jeśli tak, to mów, to radź...”

— „Nie dziś jeszcze, nie! teraz, w tej chwili nie mogę —

— „Miej litość — patrz dziecię me jedyne usycha z żalu, ona tak pokochała Czesława.... powiedz, niech się skończą nasze troski...,

— „Daremnie! tu trzeba czegoś innego — tu trzeba mi, by was razem sprowadzić, ja muszę wobec was wszystkich wobec ciebie, Mikołaju, wobec Złotnickiego i jego syna to wielkie zrobić wyznanie — Na teraz nie mogę. Ja muszę w poprzód Czesława widzieć, i z nim mówić, by on ojca swego przygotował.

— „Ależ Czesław daleko, we Wiedniu — jakżeż go zobaczysz.

— „Ha, choćbym piechotą miał iść — byłem w Rzymie piechotą, chodziłem daleko, więc i do Wiednia pójść mi nie trudno.

— „Ale to daleko, a czas mija — a moje dziecię...”

— „Cierpliwości Mikołaju, ot wiesz co, ja napiszę do Czesława, on mię znów usłucha — każę mu zjechać do Krakowa.... Ale ale, dobra myśl — za parę tygodni odpust w Kalwaryi, wybierz ty się tam z córką, a ja się postaram, że i stary Złotnicki tam będzie i Czesław — i wszystko się wyjaśni i ułoży.... i zamilkł, zwiesiwszy smutnie głowę Andrzej.

— „Daj Boże, by się ułożyło, ale przecież dla mojego spokoju powiedz mi choć trochę.... powiedz, czy odwoła Złotnicki swoje zarzuty.... powiedz, bo ja twojej mowy nie rozumiem, niczego się nie domyślam. Znam cię i ufam ci, boś raz brat mój, powtóre tyś sam nieszczęśliwy, ty nie umiałbyś z drugich w nieszczęściu uragać.... Więc ufam ci, ale przecież choć słów pare...”

— „Nie, mój drogi Mikołaju.... nie żądam, nie mogę teraz jeszcze — rzekł z westchnieniem Andrzej — tyle ci powiem, bądź spokojny zupełnie, twe dobre imię ci powróci. — Złotnicki sam pierwszy cię przeprosi i rękę poda, wasze dzieci będą szczęśliwe..., a ja..., lecz nie.... i ja tylko zyskam na tem, zresztą ja muszę. Bądź zdrow, do widzenia w Kalwaryi....

Z temi słowy powstał. Ucisnął rękę Mikołaja i wyszedł z kępy przez mostek, dalej ku gościńcowi, i wkrótce zniknął z przed oczu Mikołaja. Ten ostatni pozostał jeszcze chwilę na kępie, potem także powstał i rzekł w półgłosno do siebie:

— „Nie, nie, Andrzej nie może mię oszukiwać. On by w tem celu nie miał. Więc dzieci nasze będą szczęśliwe i ja na powrót ten sam co dawniej, — już nie zdrajca.... Tak usłucham go, pojedę do Kalwaryi na odpust. Mam przeczucie, że się wszystko dobrze zakończy.... Dziwny człowiek....

I dalej coś mówił do siebie — wreszcie machnął ręką, jakby jakieś niedowierzanie odpędzając, i puścił się ku domowi.

Minęło parę tygodni, i wkrótce pokazał się owoc prac Andrzeja, który przez ten czas z gorączkowym pospiechem się zajął. Nadszedł list jego. w którym Mikołaj wyczytał, że

Czesław w Kzakowie i także ku Kalwaryi podąży, zarówno jak i Złotnicki za namową Czesława, — słowem wszystko na najlepszej drodze podług planu Andrzeja. A gdy się jeszcze do tego dowiedział Mikołaj, że Złotnicki w samej rzeczy gotów do drogi, i w rzeczy samej nazajutrz wyjeżdża, — to już wszelki cień powątpiewania upadł. Natychmiast kazał żonie i córce być gotowemi do podróży, nie mówiąc im właściwego celu, niby to na odpust. Nazajutrz też wyjechał.

(D. c. n.)

Stowarzyszenia w Ameryce.

Dnia 30. maja miał w sali Stowarzyszenia „Gwiazda“ we Lwowie p. Krawecki z Louis w Ameryce wykład o stosunkach amerykańskich robotników. Podajemy treść tego zajmującego wykładu:

P. Krawecki jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, jest to najpotężniejsze państwo na ziemi, po drugiej stronie kuli ziemskiej. My jesteśmy z jednej strony tej kuli a Ameryka z drugiej. Gdy u nas dzień, to jest u nich noc i znowu odwrotnie, u nich świeci słońce, gdy u nas noc zapadnie. Ameryka kraj bardzo bogaty. Więcej tam ziemi niż ludzi, dla tego ziemia bardzo tania, ale tylko w mniej zaludnionych miejscach. Na zachodniej Ameryce są miasta bardzo ludne i bardzo bogate, w ich okolicy grunta daleko droższe niż u nas. Przyjedzie ktoś do Ameryki i weźmie się do uprawy roli, to dostanie za bezcen duży grunt, ale to w lasach o kilkaset mil od tych miast ludnych. Aby go uprawić, potrzeba najpierw las wyrąbać, a potem wykorzczać. Musisz sam sobie dom wystawić i sam ziemię skopać. Robotnika trudno tak daleko dostać, bo w tak odludnym miejscu robotnik daleko droższy niż pole.

Obszerne ziemie Ameryki północnej tak niesłychanie tanie, sprowadziły tam z Europy kapitalistów, którzy pozajmowali wielkie obszary, lecz nie mogli żaden własnymi siłami tyle uprawić. Wymyślili więc taki sposób, sprowadzili z Afryki czarnych murzynów, i robili nimi jak my końmi lub wołami. Szczególniej działało się to w stanach południowych. Murzynów trzymano razem jak bydło w nocy, a w dzień pędzono ich na robotę. W tamtym kraju uprawiano na roli kawę, bawełnę, cukrową trzcinę i tytoń. Ależ człowiek czy czarny czy biały, jest równy przed Bogiem, powinien być także równym przed ludźmi, tę prawdę wszyscy znają, ale tylko ludzie rozumni do niej się stosują. Północne stany Ameryki, zniosły niewolnictwo, ale południowe nie chciały. Z tego wynikła przed trzema laty wielka wojna między północnymi i południowymi. Północni zwyciężyli, a z nimi ich dobra sprawa. Odtąd murzyni są wolnymi obywatelami, tak samo jak każdy człowiek biały,

Amerykanie w Stanach Zjednoczonych nie mają nad sobą ani króla ani cesarza, tylko wybierają prezydenta z pomiędzy siebie i deputowanych, którzy rządzą sprawami całego państwa.

Dawszy taki ogólny obraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, mówi p. Krawecki o tamtejszych stowarzyszeniach. Najzwyczajniejszym stowarzyszeniem jest związanie się kilku czeladników rękodzielniczych do utworzenia wspól-